№ 32. Warszawa, 13 Sierpnia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

„SEMPRE AVANTI".

Krwawe wypadki, które wstrząsnęły Hiszpanją i zachwiały tronem Alfonsa XIII-ego, walki i okrucieństwa tak straszne, że zdawało się, iż wcielają w sobie najpotworniejsze wizje senora Francesti Goyi— powtarzając sceny z komuny paryskiej i niezapomnianej dotąd Priesni, wykazuje dowodnie, że rewolucja w Europie i krajach ościennych weszła w stan przewlekły.

Powtarza się to, co było w lipcu w r. 1830-go i lutym 1848-go.

Rozpoczęta w Rosji w r. 1905, przerzuca się pożoga rewolucyjna z krańca na kraniec starego świata— do Portugalji, Turcji, Persji, dziś wreszcie do Hiszpanji. Wszędzie zabarwia się, tak co do treści, jak i co do postaci w zależności od warunków miejscowych — ale zawsze pozostaje tym samym buntem przeciw dotychczasowemu rzeczy porządkowi. Zadawnione nadużycia, wielowiekowy ucisk, zaskorupiałe dogmaty broniących swego stanu posiadania biurokracji i burżuazji czy feodałów budzą wszędzie ten sam protest, którego najpłomienniejszemi agitatorami są właśnie ludzie stojący u steru władzy. Oni to — poprzez śmierć — *quasi cursores vitae lampada tradunt.*

Obecna rewolucja w Hiszpanji, która przeżyła już wiele *pronunciamento* wojskowych, dynastycznych wojen domowych, miejscowych zaburzeń pod tem lub owem hasłem, jest, zdaje się, pierwszą rewolucją ludową.

W tem potwornem *gachis*, które wyłania się ze sprzecznych wiadomości odciętej od reszty świata Hiszpanji, niewątpliwie trudno jest się zorjentować, w każdym jednak razie wydaje się pewna, że *la lucha de clases*, moment walki klasowej był punktem wyjścia dla krwawych wydarzeń.

Od chwili, gdy w nieszczęsnej dla siebie wojnie amerykańskiej, a wskutek nieumiejętnej, centralizatorskiej, uciskającej i rabunkowej polityki kolonjalnej, Hiszpanja utraciła resztki pozaeuropejskiego imperjum Karola V, lud hiszpański, o ile mógł rozstrzygać w sprawach ogólno państwowych, zwrócił się stanowczo przeciwko wszelkiemu konkwistadorstwu. Skupienie się nawewnątrz, rozszerzenie rękojmi konstytucyjnych, jak najszersze reformy społeczne, obalenie hegemonji wszechwładnego kleru, podniesienie poziomu materjalnego i kulturalnego proletarjatu — oto był cały program uświadomionej części hiszpańskiej klasy pracującej.

Nie mogła się nań zgodzić burżuazja, która w wykonaniu takiego programu przeczuwała kres swego panowania. Nie mogła i dla tego, że całą swą energję wysila w kierunku poszukiwania źródeł nadwartości, te zaś właśnie najobficiej biją we wszelkiego rodzaju kolonjach i „sferach wpływu".

Od lat kilku Hiszpanja wstępuje więc ponownie na przepastną ścieżkę imperjalizmu. Za poduszczeniem Anglji, którą od chwili małżeństwa Alfonsa bierze monarchją jego w lenno, za pożyczone pieniądze, wyciskając z chłopa i robotnika ostatnie pesatę, przystępuje do odbudowania floty, sekunduje Francji w Algecirasie, zawiera z nią umowy jawne i tajne co do podziału Marokka — i o to właśnie Marokko dziś się rozbija.

Bezpośredni powód wojny powszechnie jest znany. Burżuazja hiszpańska, nie zadawalając się sferą wpływów wokoło prezydjum Melilli, domagała się od rządu wciąż nowych koncesji, wkraczających już na niezależne terytorjum kabylów. Zamordowanie przez tych ostatnich kilku robotników — hiszpanów posłużyło za hasło do wysłania ekspedycji karnej. Okazało się jednak, że zamiast akcji uśmierzającej trzeba było rozpocząć prawidłową wojnę.

Mobilizacja ujawniła odrazu z nową, jaskrawą siłą uprzywilejowane stanowisko klasy posiadającej. W Hiszpanji służba wojskowa jest obowiązkowa, ale system wykupu pozwala usunąć się z szeregów armji wszystkim ludziom mniej więcej zamożnym. Tylko chłop lub robotnik musi opłacać daninę krwi.

To też hasło: „precz z mobilizacją, precz z wojną!" jakie rzucili socjaliści hiszpańscy odbiło się po kraju całym jak najszerszem echem, zostało w czyn wcielone, gdyż było przedewszystkiem nie konsekwencją uchwał zjazdu — amsterdamskiego czy sztutgarckiego, lecz buntem przeciw niesprawiedliwości społecznej, który tlił się oddawna. Chłopi, spotykający z widłami i drągami władze, które pragnęły dokonać mobilizacji, — kobiety, rzucające się pod pociągi, które uwoziły rezerwistów, świadczyli dobitnie, że jeśli kamaryla dworska i burżuazja chce prowadzić wojnę dla własnych interesów, powinna prowadzić ją własnemi siłami.

Awantura, w jaką wplątały się sfery rządzące dokonała w Hiszpanji — w ciągu kilku dni — większego uświadomienia przeciwieństw klasowych, aniżeli długoletnia agitacja socjalistów. Ci zresztą mieli zamiar ograniczyć się tylko do przeszkodzenia mobilizacji przez strajk powszechny. „Chcieliśmy działać — mówił socjalistyczny delegat hiszpański w Paryżu — środkami pokojowemi, ale gwałty policji zmusiły nas do taktyki odwrotnej"...

W istocie rząd madrycki nie zaniedbał niczego, aby protest przeobrazić w rewolucję.

Zawieszeniem gwarancji konstytucyjnych i represjami barbarzyńskiemi pchał do zbrojnego powstania, które pod działaniem rozpętanych namiętności i wskutek udziału anarchistów przybierało w wielu razach formy pogromu, sprzecznego z taktyką socjalistów.

Tak czy owak, w rewolucji obecnej wyszły na jaw z niebywałą dotąd siłą wszystkie wady politycznego i społecznego układu rzeczy w Hiszpanji.

Teror przeciw fabrykantom dowodził dobitnie, że robotnik hiszpański pozbawiony jest wszelkich praw zawodowych i opieki prawodawstwa społecznego. Palenie kościołów i klasztorów, mordowanie mnichów i zakonnic wykazywały, że lud nie może znosić już dłużej panowania 100.000-go kleru, posiadającego miljardowe majątki, hamującego oświatę, znieprawiającego całe życie duchowe wielkiego niegdyś narodu. Pomijając w ruchu obecnym, jako względnie mało znaczne, momenty czysto polityczne: karlistowski i republikański, — regjonalistyczny ruch kataloński świadczył, że centralizm i biurokratyzm madrycki doszły już do takiego stopnia zachłanności i napięcia, że dla ludu lepiej jest ginąć — z nadzieją zwycięstwa dla pozostałych — na barykadach, niż umierać powolną śmiercią w kleszczach, zwyrodniałych twórców państwa hiszpańskiego.

Ruch socjalistyczny, a zapewne nawet ruch ogólno-wolnościowy i antyklerykalno-postępowy są jeszcze dziś zbyt słabe, ażeby odnieść zwycięstwo, ale niewątpliwie z ruchem regjonalistycznym, decentralizatorskim po wypadkach obecnych Kastylji nie uda się teraz uporać

Aczkolwiek dziś już podobno „w Barcelonie panuje porządek", ruch w kierunku złamania biurokratyzmu centralistycznego i zdobycia autonomji prowincjonalnych, ten ruch, który zapoczątkowany przez Katalonję, pociągnął za sobą Andaluzję, Aragonję, Nowarę, musi prędzej czy później zwyciężyć. Rękojmie tego zwycięstwa leżą poczęści w odrębności narodowej (w katalonji), głównie jednak w warunkach gospodarczych kraju.

Kastylja, dokonawszy swego posłannictwa dziejowego przez „zebranie ziemi hiszpańskiej", uległa tak częstemu w historji losowi organizatorów państw. Żywiąc się sokami, zebranych pod swym berłem prowincji, sama bezpłodna, co właśnie chroniło ją przed najściem maurów, doprowadziła ludność swą do zwyrodnienia, czerpiąc z niej zastępy funkcjonarjuszów maszyny państwowej, z konieczności pierwotnie centralistycznej. Upojona swą dumą zwycięzcy, zasklepiona w tradycjach, niezmuszana i nieczująca potrzeby do wyjścia poza epokę Filipa II czy Ferdynanda VII, Kastylja nie może zrozumieć dziś życia nowożytnego pod każdym względem, które zatętniało w okalających ją wieńcem prowincjach. Barcelona, Welencja, Sewilla, Kadyks, Bilbao tworzą dziś ośrodki, gdzie młody przemysł i zetknięcie się z „Europą" wywracają do góry dnem wszystkie warunki gospodarcze, cały układ społeczny, wszelkie pojęcia przekazane. Tam, we wszystkich prowincjach nadmorskich, nowe życie domaga się nowych form, sprzecznych z pojęciami Madritu i niezależnych odeń we wszystkich sprawach czysto miejscowych.

Wspólność z Kastylją — tylko w rzeczach najściślej ogólno-państwowych, zupełna niezawisłość we

---

KATOWSKA AUREOLA.

Dobrze jest być bohaterem narodowym ale lepiej bohaterem jednej klasy, — i tem lepiej, im bardziej ta klasa jest spodlona. Bohatera narodowego czcimy tylko za jego czyny, lecz bohater zdeprawowanej klasy otrzymuje chwałę za wszystko; bo jego występki są odbiciem występków jego klasy, powtarzają je w skoncentrowanej formie i nadają pewną wielkość rzeczom nikczemnym.

— Jest w nas jeszcze wielkość, w nas „robaczywych, zgrzybiałych, pełnych jadła i napoju" — zdają się one mówić. Mamy jeszcze pomiędzy sobą serca śmiałe i orle oczy, zdolne spojrzeć prosto w twarz czerwonemu słońcu przyszłości. Mamy żelaznych obrońców, mamy pięści opancerzone, które umieją roztrącać groźne widma.

Łatwowiernych nie brak na świecie. Wielu się jeszcze znajdzie na świecie takich, którzy uwierzą w burżuazyjnych bohaterów, wielu takich którzy uwierzą... że burżuazja sama w nich wierzy. Kto jednak ma oczy, aby widział, temu nie zaimponują ani bohaterowie, ani otaczający ich entuzjazm. Są ołtarze, na których kadzidła palone są tylko poto, aby pospólstwo łechtały w nozdrza. Są ideały. produkowane na wzwóz. W tym wypadku podobnie jak w innych, wytwórca burżuazyjny liczy na poczciwego spożywcę z klas mniej wyzięblonych a bardziej naiwnych. Objektywnie wziąwszy, jest jednak pewien tragizm w tem, że klasa, fabrykująca dla innych ideały, sama z nich nie korzysta. Często szewc bez butów chodzi...

Społeczeństwo burżuazyjne, w swoim daleko posuniętym podziale pracy, wytworzyło nawet odrębny organ entuzjazmu, warstwę, której obowiązkiem jest w pewnych uroczystych chwilach padać na twarz i wić się w drgawkach zachwytu. Jest nią dziennikarstwo. Niech się tylko wyłoni okazja do czczenia uznanych bożyszcz, lub kanonizowania nowych, wnet są do usług setki ust, aby dąć w fanfary. Trzeba tylko sposobności.

Umarł generał Gallifet.

Trudno sobie wyobrazić burzę czci i żałoby, która się rozpętała w burżuazyjnej prasie francuskiej. Bo też i były powody po temu. Toż Galiffet był najkrwawszym katem proletarjatu paryskiego po zgnieceniu komuny. Człowiek ten, który umiał rozstrzeliwać tysiącami niewinnych, wybranych nachybił trafił z tłumu więźniów, wart jest zaiste honorów za życia i ka-

wszystkiem, co się tyczy życia prowincjonalnego, tak pod względem praw politycznych i społecznych, administracji, języka, jak i pod względem życia kulturalno-umysłowego—oto hasło regjonalistów hiszpańskich, których nie wytępi rozstrzeliwanie bez sądu.

-ski.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

LOKAUT SZWECKI.

Podczas, gdy górnicy angielscy potęgą swej organizacji zmusili przedsiębiorców do poszanowania prawa i, zagroziwszy jeno strajkiem powszechnym, wywołali interwencję władz publicznych na swoją korzyść—w Szwecji, gdzie organizacja robotnicza jest stosunkowo równie potężna, jak w Anglji, ale władze publiczne dalekie są od zrozumienia znaczenia społecznego ruchu zawodowego, doszło do potężnego zatargu, zatarg na śmierć i życie organizacji przedsiębiorców i organizacji robotników. Rząd szwecki dopuściwszy do tego zatargu, postawiwszy oko w oko dwóch tych przeciwników, poddaje ich niewątpliwie ostatecznej próbie, albowiem z zatargu tego może wyjść tylko jeden zwycięzca: przedsiębiorca lub robotnik. Po tym zatargu rząd będzie wiedział, czego się trzymać należy.

Zapoznajmy się z początkami tego olbrzymiego dramatu społecznego, w którym rozgrywa się los robotniczej organizacji zawodowej, najbardziej uprzemysłowionego z krajów Północy.

Ruch związkowy a wraz z nim ruch socjalistyczny w ostatnich latach wyjątkowo się rozwinęły w Szwecji. Na kongresach międzynarodowych sprawozdania przedstawicieli tych organizacji wywoływały ogólny podziw obecnych. Liczba związkowa zorganizowanych wzrosła w tym kraju liczącym zaledwie 6 miljonów mieszkańców od 1-ego stycznia r 1905 do 1-ego stycznia r. 1908—z 105,000 do 239.000. Jednocześnie z wzrostem liczebnym ruchu wzmogła się w znaczniejszym jeszcze stosunku walka o polepszenie bytu robotuików.

W ciągu jednego tylko r. 1907-ego zarejestrowano 1,380 zatargów, obejmujących 71,182 robotników. W tej liczbie 157 zatargów wywołało strajki, które objęły ogółem 13,495 robotników, spowodowały 535,397 dni bezrobocia i stratę 1,153,000 franków. Pozostałe zatargi, dzięki imponującej organizacji odnośnych związków zakończyły się zwycięstwem robotników nie doprowadziwszy do strajku.

Wszelako rozwój tego ruchu nie pozostał bez skutku również w obozie przedsiębiorców. Ci ostatni wobec wzrastającej potęgi organizacji robotniczej zaczęli sami coraz energiczniej się organizować, przeciwstawiwszy robotnikom zarówno pod względem zawodowym, jak politycznym opór coraz zaciętszy. Ich zawodowe organizacje dążyły systematycznie do rozszerzenia każdego zatargu z robotnikami celem wyczerpania kas i osłabienia energji bojowej organizacji robotniczych. Obecnie poszczególne organizacje zawodowe zrzeszyły się w potężny związek powszechny i powzięły zamiar zniszczenia za jednym zamachem owoców długoletniego ruchu robotniczego.

Stoimy więc wobec powrotnej fali ruchu robotniczego. Już w r. 1905 związek metalurgiczny przedsiębiorców ogłosił lokaut przeciwko 20,000 robotnikom, wszakże zatarg ten zakończył się zwycięstwem robotników, dzięki ofiarności i solidarności innych organizacji, które tym ostatnim przyszły z pomocą.

Wszakże ta nieudana próba wskazała przedsiębiorcom drogę właściwą: zrozumieli oni, że wszelki zatarg cząstkowy musi się zakończyć zwycięstwem solidarnej i znakomicie wyszkolonej organizacji robotniczej. To też od tego czasu zaczyna się ich ciążenie ku jedności, uwieńczone obecnie wspaniałym skutkiem, lokautem powszechnym. Obecne przesilenie gospodarcze wydało się przedsiębiorcom chwilą wyjątkowo pomyślną dla wykonania dawno przygotowanego planu.

Już na wiosnę ostatniego roku podczas ruchu robotników budowlanych przedsiębiorcy zagrozili lokautem powszechnym. Wszakże wówczas uniknięto zatargu dzięki wstawiennictwu rządu. Jak widać przedsiębiorcy postanowili odwlec, co nie uciecze.

Nowy zatarg w przemysłach odzieżowym i celuloidowym skłonił przedsiębiorców do ponownej próby lokautu powszechnego. Słuszność jest o tyle po stronie robotników, że przyczyną zatargu tego jest zamiar obniżenia płacy roboczej. Gdy robotnicy od-

---

dzieł po śmierci. Trzydzieści tysięcy ludzi, którzy padli ofiarą represji, kierowanych przez Galiffeta — to hekatomba, nie gorsza zapewne od tamerlanowskiej piramidy z czaszek trupich.

Zajrzyjcie do Marxa *Wojny domowej* lub Lissagaray'a *Historji komuny paryskiej* i przeczytajcie opis galliffetowskiej egzekucji, skreślony przez korespondenta *Dali News.* Trzeba mieć silne nerwy, aby się nie wzdrygnąć na widok tego zwierzęcego okrucieństwa i nieludzkiego cynizmu. Galliffet, który chodzi wzdłuż szeregów związanych więźniów i wybiera według gustu kandydatów do natychmiastowego rozstrzelania, okraszając niekiedy swe wyroki żartobliwem umotywowaniem — robi niewypowiedzianie ohydne wrażenie. Jest to złoczyńca, który sam swe zbrodnie ironizuje.

Zmarły już obecnie poeta Clovis Hugues napisał przed kilku laty wierszyk, w którym przedstawił Galliffeta po śmierci. Generał idzie do nieba, gdzie go Chrystus przyjmuje u progu z otwartemi ramiony. Poznaję cię nicponiu, woła Galliffet, ty to jesteś stary komunard z Palestyny. Chrystus potwierdza, na co generał pali mu w łeb ku wielkiej i hucznej radości djabła. Jeżeli Gallifet miał w rękach ten wiersz, czytał go zapewne z pogardliwie-cynicznym uśmiechem. Taki sam uśmiech miał na twarzy, gdy go, jako nowego ministra wojny w gabinecie Waldeck-Rousseau, socjaliści przywitali w Izbie piekielną wrzawą i okrzykami: morderca! zbrodniarz! kat! Nowy minister wojny przyjął burzę spokojnie i niedbale. Był już dawno przyzwyczajony do tego rodzaju nazw.

Chwalcy Galliffeta w prasie burżuazyjnej nie lubią zresztą potrącać o jego świetną rolę w maju 1871 roku. Są to zasługi, o których trzeba pamiętać, ale których nie wypada publicznie przypominać. Natomiast chwali się Galliffeta za jego odwagę w boju, zdolności dowódcy, szybkie awanse (w czterdziestym roku życia jenerał brygady). Pamiętnikarze podają różne rozczulające szczegóły z górnej i chmurnej młodości zmarłego. Pewnego razu na zakład skoczył konno z mostu do Sekwany. Innym razem założył się, że pogryzie i połknie kieliszek bez szkody dla swego żołądka — i wygrał zakład. Zdarzyły się mniej niewinne żarty, ale o tem historja kurjerkowa milczy, aby nie uskubywać aureoli bohatera. Tak np. wątpić należyć należy, czy młody oficer Napolona III awansowałby równie szybko, gdyby miał mniej ładną żonę. Margrabina Galliffet nie była podobno matroną surowych obyczajów, na czem zyskiwała karjera męża. Złośliwi nazywali go nawet „sutenerem" swej

rzucili propozycję obniżenia płacy, związek przedsiębiorców ogłosił lokaut powszechny w tych przemysłach. Było to 12-go lipca r. b.

14-go lipca centralny związek przedsiębiorców objął kierownictwo zatargu i przedstawił organizacji robotniczej następujące *ultimatum*: jeśli robotnicy znajdujący się pod lokautem nie przyjmą do 26-go warunków, przedłożonych przez przedsiębiorców, lokaut zostanie rozciągnięty na robotników przemysłów spowinowaconych— na tkalnie z jednej strony, na tartaki—z drugiej, a 2-go sierpnia również na metalurgję. Przytem przedsiębiorcy nie kryli zamiaru dalszego rozciągnięcia lokautu, gdyby te nie doprowadziły do pożądanego skutku. A ponieważ do pojednania nie doszło, lokaut ogarnął 2-go sierpnia 80,000 robotników prócz poprzednio znajdujących się pod lokautem.

Ze swej strony organizacje robotnicze postanowiły 19-go lipca nie czekać stopniowego ogłoszenia lokautu a ogłosić strajk powszechny w całej Szwecji i we wszystkich zawodach z wyjątkiem zatrudnionych przy wodociągach i dostawie paszy dla bydła. Uchwała ta przyjęta została entuzjastycznie przez ogół robotników, zdecydowany do ostatka bronić zdobytych warunków pracy, a zwłaszcza całość swych organizacji. Entuzjazm był do tego stopnia powszechny, że nawet organizacja „żółtych", dostarczająca zazwyczaj łamistrajków, a licząca 9,000 członków przyłączyła się do ogólnego ruchu.

Organizacja przedsiębiorców niezależnie od dobrze uposażonych kas zaopatrzyła się w kredyt 8 miljonów koron, z czego wnieść należy, iż jest ona zdecydowana przeciągnąć zatarg do ostatecznego wycieńczenia organizacji robotniczych.

Oto jak się przedstawia chwila obecna. Jest to, bez przesady, potężny dramat społeczny, którego skutki znacznie wybiegną poza moment obecny. Podczas strajku przewidziane przez ustawę zapomogi strajkowe nie będą wypłacane, fundusze bowiem muszą służyć na zapomogi dla możliwych ofiar skutków tego ruchu. Robotnicy nie objęci przez strajk wpłacają do kasy związkowej 4 korony (2 ruble) tygodniowo. Powszechny związek duński ogłosił dodatkową składkę 25 derów (około 50 kop.) tygodniowo na rzecz towarzyszów szweckich. Składki sypią się ze wszystkich krajów. Ale po której stronie będzie zwycięstwo trudno przewidzieć. Narazie robotnicy są pełni otuchy.

Marjan Aleksandrowicz.

O t. z. STRONNICTWIE REALISTOW.

Z powodu broszury: Erazma Piltza. Polityka rosyjska w Polsce. List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej. Warszawa 1 09.

Autor broszurki powyższej występuje w imieniu grupy ludzi, mieniących się „stronnictwem polityki realnej". Zdaje mi się, że o stronnictwie tem mówić jednak należy w cudzysłowie, a to dla następujących powodów:

Stronnictwem politycznem nazywamy grupę ludzi, posiadających w dziedzinie zagadnień społeczno-politycznych pewien wspólny program; dla urzeczywistnienia zaś tego programu ludzi tych łączy pewna wspólna taktyka walki. Walka ta może się oczywiście nie odbywać na barykadach, może to być walka parlamentarna, walka w prasie, publicystyce, literaturze, na wiecach, w życiu społecznem, towarzyskiem, nawet rodzinnem. Chodzi w tej walce wówczas o szerzenie pewnej myśli społeczno-politycznej, pewnych działań wskazania społecznego, o uświadomienie jaknajszerszym warstwom potrzeb społecznych i pobudzanie tych warstw do wystąpień z żądaniem zrealizowania tych potrzeb.

Czy stronnictwo polityki realnej jest stronnictwem politycznem w powyższem znaczeniu? Grupa realistów posiada niewątpliwie program polityczny, ale nie jest to grupa, którąby łączyła wspólna taktyka walki. Na str. 83—84 znajdujemy wstęp, mający w celu usunięcia „nieporozumienia" rozpowszechnionego w rosyjskich „sferach miarodajnych"; utożsamiają one mianowicie: „ugodowość" realistów z godzeniem się na istniejący stan rzeczy. P. Piltz pisze w m. i. (str. 83): „w Petersburgu nie chciano, czy nie umiano zrozumieć, że, stojąc na gruncie jedności i solidarności państwowej, różnimy się od innych grup politycznych polskich je-

---

żony. Jeden z panegirystów wspomina zresztą dyskretnie, że generał nie był bardzo szczęśliwy w małżeństwie — podobnie jak inni wielcy ludzie, Henryk IV i Napoleon I, — ale nie brał tego zbytnio do serca i nawet nieraz sobie na ten temat podżartowywał. Można się domyślać, że gdyby powolniej awansował, mniej by miał skłonności do żartów.

Francuskie pisma robotnicze wprowadzają dość znaczne poprawki do hymnów pochwalnych prasy burżuazyjnej i zdzierają togę tryumfatorską z ramion kata. Czynią to jednak niezbyt ostro, bo je krępuje zarówna uprzejmość francuską, jak stara maksyma: o umarłych albo milcz albo mów dobrze. Prasa zagraniczna mniej wytworna w tonie, wypowiada swe zdanie o zmarłym otwarciej. Jedno z niemieckich pism poświęciło Galiffetowi artykuł pod tytułem: Kanalja zdechła.

Ludzie lepiej wychowani zarzucą może, że w stosunku do umarłych niekoniecznie to odpowiedni ton, zwłaszcza w druku, który wszelką padlinę powinien uszanować. Być może. Jednakże i ten ton wydaje się zbyt łagodny, gdy się czyta np. w gazecie *Temps*:

„...wiele mówiono o nim (w prasie), jako o żołnierzu, wodzu, ministrze, ale zamało chwalono w nim zalety niepospolitego człowieka.— — —Nie uwydatniono tego, co było rzeczywiście piękne w jego charakterze i umyśle. Charakter odznaczał się stałością i prawością; umysł wykształcony żywił się stale poważną lekturą".

Albo w innym dzienniku:

„Zeszła do grobu piękna i szlachetna postać żołnierza"...

W taki sposób fabrykuje się bohaterów dziś, gdy już dawno wymarły przedpotopowe olbrzymy świata burżuazyjnego, gdy po Napoleonie Wielkim był już Napoleon Mały, a po Bismarcku—Bülow. Czy płatne trąby dziennikarskie wyobrażają sobie, że swym łoskotem zbudzą z grobu umarłych, lub przynajmniej oszukają żywych?

„Moi drodzy przyjaciele", mówi bohater pewnej komedji francuskiej, „miarkujcież się w kłamstwie! Chciałbym przez grzeczność wam wierzyć, ale mi znowu nie wypada udawać takiej fujary. Błagam was, żyjcie trochę prawdopodobniej. Będzie to z korzyścią dla obu stron".

Henryk S. Kamiński.

---

dynie w pojmowaniu celów i środków politycznych, a nie różnimi się z niemi wcale w odczuwaniu potrzeb narodowych i kulturalnych i żadnej z tych grup ubiec się na damy w miłości ojczyzny".

Dotychczas zgoda. Żaden poważny i głębszy polityk lub publicysta nie będzie skłonny do osobistych wycieczek przeciwko uczuciom obywatelskim członków grupy realistów; niewątpliwie większość działaczy społecznych tego pokroju, jak wogóle większość poważnie swe zadanie pojmujących działaczy społecznych, ożywiona jest szczerze obywatelskiemi uczuciami. Ale z dalszemi wywodami p. Pitza pogodzić się nie można. A więc p. Pitz pisze: „Godzić się z istniejącym stanem rzeczy to znaczy godzić się z uciskiem, z prawami wyjątkowemi, z upośledzeniem naszej narodowości i języka". Zdawałoby się, że przemawia tu nie „realista", lecz mówca rewolucyjny z trybuny ludowej; i dalej: „Ale przecież *walka* (podkreślenie nasze) z tem upośledzeniem i dążenie do uzyskania warunków prawidłowego życia narodowego jest właśnie racją bytu naszego stronnictwa".

Otóż zdanie powyższe nie jest zgodne z rzeczywistością i dla tego „realiści" nie są stronnictwem politycznem. „Walka z upośledzeniem" nie jest racją bytu realistów. Realiści nie o walce politycznej myślą, a o dyplomatyzowaniu politycznem; a przytem zapominają, czy nie chcą pamiętać o jednem: wszelka dyplomacja opiera się na sile; dyplomata bez siły nie jest dyplomatą, lecz frazeologiem.

O ile przeto realiści podobni są do stronnictwa politycznego przez to, że posiadają pewne aspiracje polityczne, o tyle jednak stronnictwem politycznem nie są. Nie występują bowiem do walki politycznej. Gdy wysuwa się przeciw nim groźny przeciwnik (jak przed kilku laty — socjaliści), realiści z placu boju usuwają, pozostawiają zaś tych, którzy są istotnie stronnictwem politycznem, (wrogami proletarjatu w danym wypadku). Realiści pozostają poza nawiasem walki społeczno-politycznej, poza dyskusją. O ile wszystkie stronnictwa polityczne dają społeczeństwu szereg wskazań taktycznych dla społeczno-politycznego czynu, o tyle realiści — przeciwnie: jedyną ich receptą jest propaganda bierności społecznej, bez czynu. Niesłusznie się zaś łudzą, że „na owej bezczynności oprzeć będą się mogli". w narodowej dyplomacji; dyplomacja ta jest raczej korzystaniem z osobistych stosunków w sferach miarodajnych" mniej lub więcej łaskawych dla „urodzonych" przedstawicieli bezsilności; żądania ich są raczej frazesami; realizacja tych żądań — cieniem frazesów.

Bo obcą jest „realistom" ta realna myśl, że ucisk narodowy, czy jakikolwiek inny nie jest wynikiem samowoli poszczególnych ministrów czy „sfer miarodajnych". Ucisk ten jest wynikiem ustosunkowania się sił społecznych w państwie, jest wyrazem realnych interesów pewnych ściśle określonych grup społecznych, w danym wypadku biurokracji i tryumfy dziś z nią razem święcącej szlachty rosyjskiej. Grupy te są zainteresowane w tem, aby tłumić myśl o wszelkich reformach społeczno-politycznych przez mamienie szerokich warstw narodu rosyjskiego szumnemi i próżność narodową rosyjską łechcącemi frazesami patrjotyczno-militarystycznemi. Każda grupa społeczna dla utrzymania się przy władzy musi do czegoś dążyć, w razie bowiem przeciwnym stanie się bezprogramową, zatem bezczynną, a stąd słabą, i inne grupy z łatwością się z nią uporają. W danym wypadku klasy dziś w państwie rządzące, zadowolone z istniejącego ustroju prawno politycznego, nie pragnąc go zmienić, muszą tworzyć pewną ideologją, którąby uzasadnić i uszlachetnić na pozór potrafiły swe rządy dla mas szerokich. Ideologja ta powinna być nieszkodliwa dla klas panujących i tania, niewiele zmian (zawsze niebezpiecznych) wprowadzająca. Taką nieszkodliwą, tanią ideologją — frazeologją jest we wszystkich krajach nacjonalizm; państwo rosyjskie wyjątku nie stanowi. Nacjonalizm coraz to bardziej staje się systemem rządzenia w państwie, a system ten trwać będzie póty, póki środek ciężkości sił społecznych nie przesunie się od dziś panujących klas społecznych ku innym, zainteresowanym w przeprowadzeniu reform społeczno-politycznych innago pokroju, aniżeli odpolszczenia rosyjskiego zabuża" lub „odpór przed świat zawojowywującemi żydami" lub t. p.

Przeciwko tym reformom nic nie wskórają „dyplomatyczne" zabiegi „realistów" polskich. Bardziej bowiem od „realistów" realne warunki życia politycznego zmuszają „liberalnego" premjera do szeregu coraz to dalej idących ustępstw wobec zwycięskiej czarnej reakcji.

Fałszywie przeto p. Piltz stawia kwestję na samym początku swej broszury (str. 11), uznając podwójną alternatywę dla uzasadnienia systemu polityki rosyjskiej, stosowanego w Królestwie Polskiem. Mianowicie system ten ma być zdaniem p. Piltza albo 1) „koniecznością reagowania na wrogie stanowisko Polaków względem państwa i narodu rosyjskiego" albo: 2) jest on uzasadniony „wymaganiami polityki państwowej, która musi być stosowana bez względu na takie, czy inne zachowanie się Polaków". W istocie system ten, jak to wspomniałem, nie jest zemstą lub karą za zachowanie się Polaków, nie jest też koniecznością państwową, lecz raczej koniecznością rządu, opierającego swe siły na szlachcie rodzimej, wojsku i biurokracji.

Ponieważ jednak p. Piltz tej ostatniej alternatywy zupełnie nie uwzględnia, sili się przeto w broszurze swej skierowanej do „sfer miarodajnych" na walkę z wiatrakami. Dowodzi bowiem naprzód bardzo obszernie, że naród polski wcale źle względem narodu i państwa rosyjskiego usposobionym nie jest; że powstania i spiski polskie były raczej wynikiem nieumiejętnej polityki rosyjskiej; że nawet niechęć Polaków względem sąsiadów ze Wschodu tem tylko wytłomaczyć się daje; że jednak najmniejsze koncesje ze strony rządu na rzecz Polaków, wywołać są w Polsce w stanie masowy ruch sympatji dla rządu i narodu rosyjskiego, czego najlepszym przykładem jest przyjęcie przez Warszawę Cesarza w r. 1897.

Na tle tej nieumiejętnej polityki rządu rysuje p. Piltz i historję niepowodzenia „realistów", w naiwnem przypuszczeniu, że „sferom miarodajnym" rosyjskim poważnie zależy na powodzeniu żywiołów „umiarkowanych" w Polsce. Dowiódłszy zaś, że warunkiem powodzenia polityki „realnej" w Polsce jest pojednawcza polityka rządu rosyjskiego, p. Piltz w końcu swych wywodów zastrzega się, że ta „realna" polityka nie jest jednak bez pewnych aspiracji, że „walka" jest zadaniem „realistów"; „takich" zaś „umiarkowańców", takich „realistów"..., mówi p. Piltz, jakichby pragnęli widzieć niektórzy unifikatorzy rosyjscy, niema w naszem społeczeństwie, a, jeśli są, to stoją oni poza obrębem polskiego narodu". W tem ostatniem zastrzeżeniu mieści się cała obywatelska uczciwość, ale i polityczna naiwność grupy realistów.

(Dok. nast.). *Edw. Gra.*

ECHA.

Pan Podfilipski czyli Filip z Konopi estetyzuje.

Pan Podfilipski znudził się towarzystwem. Wszedł w wir polityki, by się przypatrzyć „narodzinom działacza", utonął na chwilę „w ogniu" spraw publicznych i oto nareszcie znalazł i dla siebie placówkę.

Narodowa demokracja—fui, to zbyt „nierealny" fundament, na którym by można wznosić gmach „kultury stadninowej, tarrokowej i wistowej". Socjaliści, ludzie nie ubierający się w Paryżu — skąd oni mogą zaważyć na szali politycznej? Postępowa-demokracja żydzi, żydzi, żydzi... Niestety i w takiem środowisku „Noble polski pracować nie może aczkolwiek wspomnienia go uczą, że pieniądz zawsze z tej strony wpływa do jego kieszeni.

Westchnął więc i... rozejrzał się po Polsce. Z wszystkich stron hiobowe wieści. Więzienia przepełnione, głód i ciemnota szerzy się, istny „dance macabre" owładnął społeczeństwem polskiem.

Wtem znów wysuwają się na widownię sprawy Brzozowskiego, Borowskiej.—A sprawa Azefa oszałamia i rozczarowywuje nawet skądinąd idealne jednostki. Wszystko toczy się po sromej pochylni w kierunku zupełnej moralnej atrofji, wypełzają gady na słońce i co raz jaskrawiej skrzeczą:

Podobno etyka nasza nie jest wszystkiem, w bagienku jednak naszem nie popełniono ani jednej zbrodni. Miłowaliśmy kraj nasz głębiej, niż to przypuszczaliście wy, zdzierający z nas maski naszej obłudy, maski filisterskiego judaszowstwa, maski z naszych pseudo-czynów. Ani jeden z pośród naszych pisarzów...

Czy trzeba wyliczać dalej całą tą litanję „cnót" reakcji, która nie pracując, nic nie ryzykując—z środowiska swojego nie wydając ani jednego człowieka czynu, tem samem zabezpiecza się od ewentualnej kompromitacji. Jeżeli bowiem nawet ruch wolnościowy polski osłaniał swoim płaszczem jednostki nie zasługujące na to, fakt ten nie wyklucza z tego ruchu powagi, ani racji.

Polska reakcja natomiast ukuła sobie miecz z tego i rozpoczęła wojnę domową...

Rzucono się na Żeromskiego „Dumę" w „Głosie Warszawskim". Pan Jabłonowski przez to, że autor „Dumy" istotę polskości rozumie inaczej, niż on, napadał na niego. Zresztą nie miał czasu wyróżnicować z swojego światopoglądu punktów niezgadzających się z Żeromskim i uzasadnić ich rację. Rzucił się na autora „Dumy", bo, *mówią*, że się różni w swoich zapatrywaniach na przeszłość, teraźniejszość i pragnie innej przyszłości polskiego narodu.

Po za sferę kalumnji ogólnikowych, politycznych i zdawkowych p. Jabłonowski nie przekroczył—i... został posłem do Dumy. Sprawa Feldmana niebawem wpływa na widownię. Nikt się nieodezwał sympatyzująco na protest Jabłonowskiego przeciw Żeromskiemu. Nie rozumieli, że Żeromskiemu przeciwstawić się trudno, ale przeczuli, że autor „Bezdomnych", „Popiołów", „Walgierza", „Snu o szpadzie" ostoi się napaściom—więc go poniechali.

Trzeba było wynaleźć jednostką reprezentującą przynajmniej zewnętrznie podobny kierunek światopoglądowy zbliżony do światopoglądu Żeromskiego, by w ten sposób rozpocząć walkę na nowo.

Rozejrzano się i znaleziono. U nas bowiem walczy się nie o światopogląd, o rację *światopoglądową*, a utożsamia się ją z jakąś jednostką, przytem łatwiej kierunek „pokonać".

Posypały się, jak z rękawa różne głupie przeciw Feldmanowi napaści, a że i Feldman zachował się niezupełnie correct, więc jego napastnicy zyskali sobie mir i posłuch. Nawet poważniejsi ludzie dopatrywali się wiele dobrego w tem zajściu.

Ale oto i pan Podfilipski w sprawie tej głos zabiera. Krytykuje estetykę p. Klejnota, a nawet i Wyspiański doczekał się z jego strony aż dwóch feljetonów. Jest to wielki zaszczyt dla Wyspiańskiego, że de Weyssenhoff raczył się o nim dopiero dziś odezwać!

Humorystyki odezwania się p. Weyssenhoffa nie chcę komentować. Wykazałbym, że p. Weyssenhoff drwiąc z estetyki Klejnota co do metod krytycznych, nie przemyślał ani jednej z dzisiejszych. Klejnot Weyssenhoffa i Weyssenhoff—to synonimy, Stosunek Feldmana do Weyssenhoffa jest stosunkiem człowieka orjentującego się, do człowieka zdezorjentowanego A że społeczeństwo polskie jest dzisiaj zdezorjentowane, należy temu przypisać, że panowie Podfilipscy odważają się zabierać głos w materji, co do których absolutnie nic powiedzieć nie mogą.

W czasach skupionej pracy pan Podfilipski, był by wyśmiany jak Filip z Konopi. Zadrwiono by go, jak drwią z ludzi, którzy nie orjentują się w tem, co robią. Rzeczowo bowiem traktować filipiki Podfilipskiego z Konopi, przezwyciężać metodycznie i poważnie nikt by się nie odważył. Czas, sprawdzian wielu zjawisk, wycisnie swoje piętno, jak i obecnie to robi.

Trzeba, żeby ludzie światli, ludzie trzymający rękę na pulsie życia ujęli ster w swoje ręce, by wykazać prawdziwe podłoże całej tej bachanalji, jaka się obecnie u nas odbywa.

Eustachy Czekalski.

NA WIDNOKRĘGU

Szpitalnictwo prowincjonalne. Głód szkolny. Dola robotników starachowickich. Nowe prawo emigracyjne.

Szpitalnictwo nasze wogóle, a zwłaszcza szpitalnictwo w miastach prowincjonalnych, pozostające pod opieką przesławnych municypalitetów miejskich, znajduje się niemal wszędzie w stanie tak opłakanym, iż czytając nieraz opisy w pismach prowincjonalnych wydają się nam one raczej tworem fantazji niż rzeczywistości. Zaledwie w niektórych miejscowościach pobudowano szpitale, odpowiadające wymaganiom współczesnej nauki i zaspakajające potrzeby ogółu.

Świeżo właśnie sprawę tę poruszył na łamach „Zagłębia" jeden ze współpracowników tego pisma, który zwiedził szpital miejski w Sosnowcu. Jest to istotnie obraz nędzy i rozpaczy, któremu warto przyjrzeć się, wtedy bowiem będziemy mieli dość dokładne i trafne wyobrażenie, jak wyglądają szpitale w innych naszych miastach i miasteczkach.

Szpital ten istnieje niedawno, a powstał z zapoczątkowania kilku osób, które starały się o to dość energicznie. „Zabiegów—jak czytamy było niemało, przeszkód wiele, jednak uzyskano tyle iż urządzono obecny szpital. Gdyby nie to, szpitala miejskiego do tej pory nie byłoby wcale".

„Budynek—czytamy dalej—znajduje się w stanie nader opłakanym. Przedewszystkiem mało nadaje się nawet na lecznicę tymczasową. Tynk ze ścian opada. Drewniane ściany spróchniałe, przegniłe u dołu. Takież drzwi i próg. Wewnątrz lokale bielone. Podłoga niegdyś malowana. Dziś potworzyły się w niej szczeliny, które wraz z dziurami w ścianach są schroniskiem robactwa, kurzu i prawdopodobnie zarazków chorobotwórczych.

Przy wejściu, po lewej stronie izdebka dla dozorcy, po prawej maleńka izdebka do przyjęć ze stolikiem, krzesłem i miednicą na stołku. Służy ona zarazem za gabinet lekarza i poczekalnię. W sali dla mężczyzn jest 8 łóżek. Istnieje też izdebka zapasowa, przeznaczona dla chorych zakaźnie i dla celów specjalnych. „Sala" operacyjna zapełniona sprzętami, będącymi przeważnie prywatną własnością lekarza. Buteleczki oklejone etykietkami pisanemi, zatyczki

korkowe, zamiast szklanych, a o specjalnych butelkach i słoikach aptecznych nawet nie może być mowy. Znajdują się tam zaledwie najniezbędniejsze sprzęty i naczynia. Okna grożą wypadnięciem ze ścian. Przez potworzone szczeliny wieje. W tymże baraku urządzono jeszcze suszarnie bielizny szpitalnej. Jedynym nabytkiem nowoczesnym są 2 waterklozety dla chorych.

Obok baraku szpitalnego stoi szopa, którą przedzielono ścianami. Mieści się tam kostnica, pralnia i węglarnia. Pod kranem wodociągowym niema zlewu, więc woda ścieka i z kotła i z wodociągu do kałuży utworzonej w źle wycementowanej podłodze. Jest tam jeden stół i praczka utyskująca, iż niema nawet jakiejś skrzyni do przechowywania bielizny czystej.

Woda brudna z pralni i z kostnicy ścieka do osobnej kadzi murowanej, nie posiadającej odpływu.

Dwanaście, a w najlepszym razie ośmnaście łóżek — pisze autor w zakończeniu — w szpitalu miejskim na 80,000 mieszkańców—i do tego w tak opłakanych warunkach. Prawda, iż część korzysta ze szpitali fabrycznych, a reszta? Podczas epidemji brak obszernego szpitala może nam się dać dobrze we znaki".

Uwaga tembardziej słuszna, iż w szpitalu Sosnowieckim zajmują miejsca osoby, kwalifikujące się do przytułku.

A oto co pisze korespondent „Kurjera Zagłębia" z Częstochowy:

„Nie od rzeczy będzie zapytać w jakiej fazie znajduje się budowa szpitala miejskiego, w którym nieład, brud, brak miejsca urągają najpierwotniejszym wymaganiom hygieny? Zdaje się, że sprawa budowy odpowiedniego szpitala została na razie pogrzebana— czy nie czas pomyśleć o niej?

Na szczęście jednak dla Częstochowy w mieście tem buduje się nowy szpital żydowski, ufundowany przez zamożne jednostki, który brakowi temu zapobiegnie choć w części. Szpital to ma być nowoczesny. a przyjmowani doń będą chorzy bez różnicy wyznania,

I jeszcze jeden przykład z tej dziedziny. Projekt budowy szpitala w Tomaszowie lubelskim — jak donosi o tem „Ziemia Lubelska" od lat 30 spoczywa sobie spokojnie, chociaż fundusze na to są oddawna, a nawet przed 20 laty zwożono na ten cel materjał pod budowę.

Już to wogóle dla naszych przyszłych samorządów miejskich — o ile wogóle staną się one rzeczywistością — otwiera się w tym kierunku olbrzymie pole działania. Organizacja pomocy lekarskiej dla ludności ubogiej znajduje się u nas w stanie zaczątkowym, tak że właściwie trzeba tu wszystko rozpoczynać na nowo.

Obok głodu szpitali odczuwamy w miastach coraz to dotkliwszy brak szkół. Nadchodzący rok szkolny wysuwa sprawę tę na pierwszy plan. W Łodzi np., która liczy około 70000 dzieci w wieku szkolnym — potrzeba szkół stała się wprost palącą. Miasto myśli o tem mało, a bodaj że wcale nie myśli. Na domiar złego wśród zarządów fabrycznych — jak to konstatuje korespondent „Ech Piotrkowskich", istnieje tendencja do zmiejszania liczby oddziałów w szkołach fabrycznych i do ograniczania kontyngensu uczniów wyłącznie do dzieci swych robotników.

Równocześnie z różnych stron kraju napływają do dyrekcji naukowych podania gmin o nowe szkoły; z podań tych jednak zaledwie część zostaje uwzględnioną.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy na tem miejscu o zamknięciu zakładów Starachowickich co pozbawiło chleba przeszło 700 ludzi. Obecnie stało się to już faktem dokonanym. Przyszłość pozbawionych pracy robotników, którzy nie mieli nawet kasy przezorności zapowiada się bardzo smutnie. Nieliczna garstka bardziej wykwalifikowanych zdolniejszych majstrów otrzymała posady w Cesarstwie, reszta pozostała na bruku. Zarząd zakładów wypłacił robotnikom sumę równającą się 6-tygodniowym zarobkom, zostawiając ich w zajmowanych mieszkaniach fabrycznych na rok cały bezpłatnie. Nadto robotnik, który pracował w zakładach nie mniej niż 10 lat, otrzymywać będzie przez rok po 3 rb. miesięcznie, starsi latami pracy po 4 rb. i t. d. aż do wysokości 12 rb. miesięcznie.

Oto i wszystkie dobrodziejstwa syndykatu berlińskiego, który na operacji tej zarbki wespół z kapitalistami miejscowego autoramentu krocie tysięcy rubli.

Niejeden zapewne z pozbawionych pracy robotników Starachowickich myśli o emigracji do Stanów Zjednoczonych, które jednak dla naszych znękanych poszukiwaczy lepszej doli stają się coraz bardziej zawodnemi.

Świeżo właśnie wydane rozporządzenie, domagające się, aby każdy emigrant posiadał przy sobie 25 dolarów, gdyż w przeciwnym razie będą odesłani z powrotem. W ten sposób bogata Ameryka usiłuje odgrodzić się od wtargnięcia wygłodzonego proletarjatu.

Słusznie też z tego powodu wychodzący w Chicago polski „Dziennik Ludowy", oburzając się na nieuczciwość biur przewozowych, które sprzedają karty okrętowe nie informują o rozporządzeniu emigrantów, pisze:

„Tysiąc z tych, którzy, jadąc tu, wyprzedają co mają, ostatnią chudobę, zapożyczają się, ażeby przedostać się przez ocean, tu spotyka ich niespodzianka, która może do rozpaczy doprowadzić. Niejeden z tej przyczyny targnie się na życie".

Oczywiście, iż rzeczą naszej inteligencji jest uświadomić szersze masy, aby dowiedziały się o tak trudnych warunkach przy wylądowaniu. Może to uratować niejednego od zawodów i gorzkich rozczarowań.

Asper.

KRONIKA.

— Wycieczka czeska na ziemie polskie rozpoczęła się od wizyty w Krakowie, stąd po parodniowym pobycie goście udali się do Królestwa. W Częstochowie powitani przez Komitet zwiedzali Wystawę i klasztor. W piątek przybyli do Warszawy. Przyjęciem gości czeskich w Warszawie zajmują się komitety organizacji sportowych, dziennikarskich i kupieckich. Czeska wycieczka liczy do 200 osób, w tej liczbie są przedstawiciele i prezydenci miast, posłowie do parlamentu, dziennikarze, oraz kilkanaście kobiet.

— *Wyjaśnienie*: Panowie E. W., S. N. i H. S., wymienieni w korespondencji naszej z Siedlec, jako sprawcy zajścia w restauracji z człowiekiem obłąkanym, nadesłali nam wyjaśnienie, z którego przytaczamy główną treść, gdyż artykuł cały jest zbyt obszerny w stosunku do tak drobnego zdarzenia. Panowie W., N. i S. stwierdzają, że będąc w restauracji kazali podać jedzenie p. Litwiniakowi, bez żadnych złośliwych zamiarów, a dlatego, że znali jego przykre położenie i brak środków. Litwin. jadł i pił tak łapczywie, że zapewne wskutek tego zasłabł. Gdy później wyszedł na ulicę, zaczepiony został przez prostytutkę, która widząc stan jego, oddaliła się. W końcu pp. W., N. i S. zaznaczają, że z robotą kleru w Siedlcach nic wspólnego niemają.

LIST DO REDKACJI.

Zebrani w dn. 11-ym Lipca r. b. członkowie oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej w Szadku w liczbie osób 20-tu, omówiwszy sprawę zakazu sprowadze-

nia zwłok Słowackiego na Wawel, wyrażają swoje oburzenie na postępowanie Kard. Puzyny i przyłączają się do żądania sekularyzacji podziemi Wawelu.

Przewodniczący: *Jerzy Kurnatowski.*

Sekretarz: *Stanisław Stankiewicz.*

Szadek, dn. 11 Lipca 1909.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

)Według wykazu księgarni G. Centnerszwera i S-ki.)

Biernbaum J. Die Ente. 1.—
Binz A. Kohle und Eisen. —68
Birt Th. Kulturgeschichte Roms. 0.68
Dr. Borman Walter. Der Schotte Home 1.—
V. Bülow Frieda. Die Schwester. Roman. 2.—

Redaktor i wydawca **Wadysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.